KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

ORGAN RADY EKUMENICZNEJ w POLSCE

UT OMNES SINT UNUM

EW. ŚW. JANA XVII, 21

Cena numeru Zł 30

Nr 3 (31)

Rok III.

Warszawa, marzec 1950 r.



Dostojnemu Jubilatowi

Ks. ZYGMUNTOWI MICHELISOWI

Pierwszemu Prezesowi
i Współzałożycielowi

Chrześcijańskiej Rady
Ekumenicznej w Polsce

w 5-lecie Jej istnienia
oraz 60-lecie Jego Urodzin

składają najserdeczniejsze życzenia

Zjednoczone Kościoły
Chrześcijańskiej
Rady Ekumenicznej w Polsce

Warszawa, dnia 17 marca 1950 r.

Ks. O. K.

SŁOWO BOŻE NA CODZIEŃ

INVOCAVIT

Nie wódź nas na pokuszenie.

26 lutego N. Ew. Mat. 4, 1—11
27 „ P. Ew. Mar. 9, 43—48
28 „ W. Ew. Łuk. 22, 1—6
1 marca Śr. Ew. Jana 18, 25—27
2 „ Cz. Dz. Apost. 8, 18—24
3 „ Pt. I Kor. 10, 12—13
4 „ S. Jak. 1, 12—16

(Pieśń: Czymżeśmy bez Ciebie, Jezu? Nr 461)

REMINISCERE

Przymnóż nam wiary

5 marca N. Ew. Mat. 15, 21—28
6 „ P. Ew. Mar. 9, 23—24
7 „ W. Ew. Łuk. 22, 31—32
8 „ Śr. Ew. Jana 14, 1—3
9 „ Cz. Dz. Apost. 27, 22—25
10 „ Pt. Rzym. 10, 8—10
11 „ S. I Piotra 1, 6—9

(Pieśń: Chcę bliżej Ciebie być — nr 503)

OCULI

Zbaw nas ode złego

12 marca N. Ew. Łuk. 11, 14—28
13 „ P. Ew. Mat. 8, 14—17
14 „ W. Ew. Mar. 2, 1—5
15 „ Śr. Ew. Jana 5, 12—16
16 „ Cz. Dz. Apost. 19, 11—20
17 „ Pt. I Kor. 6, 19—20
18 „ S. Obj. Jana 22, 12—14

(Pieśń: Zwycięstwa czas nie nastał — nr 537)

LAETARE

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

19 marca N. Ew. Jana 6, 1—15
20 „ P. Ew. Mat. 7, 9—11
21 „ W. Ew. Mar. 8, 16—21
22 „ Śr. Ew. Łuk. 24, 30—32
23 „ Cz. Dz. Apost. 2, 42—47
24 „ Pt. I Kor. 11, 27—29
25 „ S. Obj. Jana 7, 14—17

(Pieśń: Dawco niebiańskiego — nr 570)

W EKUMENICZĄ ROCZNICĘ

Żyjemy jakby w okresie zmierzchu ziemskich bogów. Mężowie opatrznościowi z cudownymi receptami na zbawienie ludzkości na naszych oczach schodzą z widowni życia. Doktryny i systemy, według których urządzamy dzisiejsze życie, muszą być przemyślane, ściśle i zahartowane w doświadczeniu. Mimo minionego okresu racjonalizmu kosztem „czucia i wiary“ świat dzisiejszy więcej korzysta z rozumu niż kiedykolwiek. Jesteśmy świadkami, jak masy ludzkie wraz ze wszystkimi zaletami i wadami zbiorowej duszy kształtują historię i wytyczają nowe drogi życia.

Nie należy jednak wpadać w ostateczność. Od zarania historii do dnia dzisiejszego byli, są i będą ludzie, którzy są żywym ucieleśnieniem i wyrazem tej zbiorowej duszy. Przez nich przemawia krzywda człowieka i szukanie sprawiedliwości, przez nich przemawia umiłowanie wolności i prawdy. Oni wytyczają jakby drogę ludzkości i światła rzucają na wciąż jeszcze ciemne drogi życia i są niby barometrem nastroju i pragnień szerokich mas. Podobnych ludzi nazywają różnie. Twierdzą niektórzy, że sama natura obdarzyła ich genialnym umysłem, inni są zdania, że posiadają więcej zmysłów poznawczych, że gdy patrzą, widzą, a gdy słuchają, słyszą. Tak czy inaczej, dla nas wierzących chrześcijan sprawa ta nie jest problemem. Bez ich zasługi zresztą, Bóg, który jest dawcą wszystkiego, dał im więcej talentów, darów swych więcej, by nie zakopując ich do ziemi, służyli i użytkowali dla dobra i szczęścia swych bliźnich i współbraci.

—o—

Dano nam żyć i pracować w promiennych blaskach Chrystusowej Ewangelii! Światłem Nowego Testamentu oświecamy i mierzymy wartość otaczających nas zjawisk. I tu właśnie widzimy, że od wieków aż dotąd Pan powołuje sługi do winnicy swojej, powołuje sam ludzi, dla których Sprawa Boża jest treścią ich życia, jest początkiem i kresem.

Nie znam języka greckiego. Jeszcze przed pięciu laty był umysłowi memu i sercu obcy wyraz „Ekumenia“. Słyszałem o poszukiwaniu dróg

zbliżenia rozbitego chrześcijaństwa, w Polsce przedwojennej pozostawało to raczej w sferze teoretycznej. Na zjazdach i konferencjach zagranicznych reprezentowane były wprawdzie postępowe Kościoły w Polsce przez zamordowanego przez okupanta śp. ks. bpa Burschego, kierownika Kościoła Ewangelickiego, oraz Metropolitę Prawosławnego Dyonizego, lecz o tym wiedzieli tylko oni i nieliczni wtajemniczeni. Szara brać kościelna patrzyła na siebie nieufnie. Zaszczepiony i hodowany od wieków przez rzymski Kościół jad nienawiści do protestantów nurtował i kołatał wśród wolnych katolików czy prawosławnych. Więcej tolerancyjni protestanci patrzyli z pewną wyższością z tytułu znajomości Słowa Bożego na „obrzędowych" chrześcijan-katolików.

Trzeba było ciemnej i łzawej nocy okupacji, aby pod Krzyżem cierpienia całego narodu mogli się spotkać kapłan z pastorem i kaznodzieją, aby uznani przez przedwojenne Państwo i nieuznani mogli u stóp Krzyża szukać siły, pomocy i uznaniai przez Pana.

Dziś, w piątą rocznicę powstania Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej i w 60-tą rocznicę urodzin Jej pierwszego Prezesa Ks. Zygmunta Michelisa, stwierdzić należy, że On właśnie w Ojczyźnie naszej stał się tej Idei Ekumenicznej, Idei wielkiej przyszłości, realizatorem, stał się Jej mózgiem i sercem. Imię Jego zespoliło się ściśle z tą wielką Sprawą. Od szeregu lat był On wyrazem świadomych i podświadomych nurtów duszy chrześcijańskiej w dążeniu do jedności mimo przegródek i barykad, dotąd ludzką ręką czynionych.

To, co ma łączyć, jednoczyć i zbliżać człowieka do Boga i człowieka do człowieka, nie może ludzi dzielić od siebie, odpychać i oddalać. Inaczej „jedna owczarnia i jeden Pasterz" pozostanie na zawsze niedoścignioną utopią, a ktoś ubierający się w boskie szaty będzie nadal zwodził ludzi „jeżeli można i sprawiedliwych". Dążenie do jedności postępowego chrześcijaństwa w Ojczyźnie naszej, gdzie jesteśmy w mniejszości, poza nakazem Jezusa „abyśmy wszyscy byli jedno", jest nakazem chwili i najżywotniejszą naszą racją stanu.

Dzisiaj praca ekumeniczna w Polsce ulega pogłębieniu i weszła na realne drogi. Zakończyliśmy pierwszy etap, w którym 10 puszek jarzynowych było kością niezgody wśród nawróconych braci. Zrozumieliśmy, że błogosławieństwa ludzkie i papierowe statuty nie mają wpływu na rozwój naszej pracy dla Chrystusa. Ostatnio odbyta Konferencja Ekumeniczna w Skolimowie jest tego żywym zwierciadłem i potwierdzeniem. Spotkaliśmy tam już wiele dojrzałych duchowo ludzi z przeciwstawnych często pozornie obozów wyznaniowych, do których Pan ma już wiele do powiedzenia, a oni to znieść mogą. Wspólna Wieczerza Pańska, to cudowne tchnienie Wielkoczwartkowe, pozostawiło w duszach współuczestników niezatarte nigdy wrażenie i było ukoronowaniem w duchu Chrystusowym spędzonych dni.

Przy Krzyżu Wielkopiątkowym muszą się spotkać wszyscy, w różnych szatach ubrani i różne urzędy sprawujący w różnych obrządkach, którzy wierzą, że Chrystus umarł, lecz zmartwychwstał i żyje i żyć będzie wśród ludzi wszystkich pokoleń i czasów.

Ks. E. N.

EKUMENA I CZŁOWIEK EKUMENY

Na podobieństwo chrystianizmu w antycznym Rzymie ruch ekumeniczny w Polsce wyszedł także z katakumb konspiracji, z epoki ucisku, terroru, gwałtu i zła. Ta wielka, nieśmiertelna idea jedności chrześcijaństwa w kraju naszym stawiała pierwsze kroki w najstraszniejszych latach Drugiej Wojny Światowej. Nie jest przypadkowym, iż właśnie cierpienie i prześladowania, obawa dnia i godziny, tryumf szatańskiej żądzy zniszczenia wróciły ludzi nie tylko do spraw wiary samej, lecz i jej jedności. Nie jest przypadkiem, że wśród najciemniejszej nocy upadku istoty ludzkiej rozpoczęto poszukiwać blasku doskonałości boskiej.

I jakże wtedy właśnie, w ucisku i bólu wobec ogromu codziennego nieszczęścia, w łunach pożaru nie tylko naszych miast i wsi, nie tylko całego kraju, lecz świata całego — okazały się małe, nieważne i nieistotne wszystkie różnice, bariery i kordony dzielące tradycjonalnie prawdziwie wierzących i czujących chrześcijan. Jak słusznym i koniecznym było w tej sytuacji porzucenie, wyzbycie się różnic i granic na rzecz samej najistotniejszej wspólnej i jednoczącej treści.

Prace podjęte nad tym dziełem doprowadziły do ułożenia i podpisania w roku 1944 tzw. konfesji polskiej (ekumenicznej) będącej pierwszym realnym osiągnięciem na drodze zjednoczenia chrześcijaństwa w Polsce.

Oswobodzenie ziem polskich spod okupacji niemieckiej i przywrócenie swobód sumienia i wiary pozwoliło na jawne już prowadzenie prac ekumenicznych. Dalsza kontynuacja tego

dzieła szła konsekwentnie po wytkniętej na wstępie linii — linii jedności. I aczkolwiek dzisiaj może daleka jest jeszcze droga do zjednoczenia świata chrześcijańskiego, to jednak z pełną satysfakcją możemy spoglądać wstecz na przebytą już przestrzeń i upewniać się, że coraz mocniej, coraz prawdziwiej do tej jedności zbliżamy się.

Ilekroć oglądamy dzieło rąk ludzkich, myślimy o jego twórcy, o konstruktorze, a więc także patrząc i na wznoszący się gmach ekumeny polskiej — nie sposób nie myśleć o murarzach, cieślach i architektach, którzy gmach ten wznosili. Idea ekumeny, acz nierozłącznie i trwale związana z praktyką ruchu, nie może być, rzecz prosta, uznana za dzieło ludzkiego umysłu czy nawet serca. Idea ta — to sama treść jedności chrześcijańskiej płynąca jasnym strumieniem ze źródła źródeł, z nauki Jezusa Chrystusa. Jednakże ta święta i nieśmiertelna treść, to bezwzględne wskazanie, obowiązek nasz i powinność wobec Boga i ludzkości zostały zatracone i zagubione w dziejach budowy niedoskonałej, bo ludzkiej organizacji mieszczącej w sobie doskonałą ideę. Wieki mijały, a z upływem czasu chrystianizm rozbijał się wbrew wskazaniom Zbawiciela na liczne kościoły, sekty i ugrupowania. Ludzkim było to rozdrobnienie, jak i ludzkim musi być scalenie. Ideologicznie jedność chrześcijaństwa tkwi w samej doktrynie religii, ale rzeczą chrześcijan jest przywrócić „fizyczną" niejako jedność chrystianizmu, jedność tylko „fizycznie" zatraconą".

I aczkolwiek zadanie nasze polega dziś tylko na obowiązku odrobienia własnych błędów, niedoskonałości i małości dwudziestu wieków chrystianizmu organizowanego praktycznie i po ziemsku przez ludzi, to jednak nie pomniejsza to ani co do treści, ani co do formy doniosłości i wielkości tej sprawy. Ludzie idący za głosem własnego sumienia, obowiązku i powinności wobec Boga — ku ekumenizmowi, nie idą drogą ani łatwą, ani — o dziwo — popularną. Pył wieków, partykularyzmy i sekciarstwo konfesyjne zbudowały tak potężne mury i przegrody pomiędzy poszczególnymi wyznaniami, że obalenie ich stanowi dzisiaj nie tylko trudność nie lada, ale bywa niekiedy poczytywane za zdradę. Chrystus luterski, czy katolicki, metodystyczny, czy kalwiński zajmuje aż nazbyt często miejsce Chrystusa Jedynego — Syna Bożego — Zbawiciela świata i ludzi. Walka o tego Jedynego Chrystusa — walka o Kościół Powszechny to walka o ekumenę.

Być ekumenistą to znaczy nie tylko pozostawać w zgodzie z własnym chrześcijańskim sumieniem, nie tylko łamać w sobie i poza sobą ludzką formę dla boskiej treści, ale także, a może nawet przede wszystkim walczyć. Walczyć o Jezusa, o jedność, o Kościół Powszechny. Odważnie, bez względu na sąd braci i przyjaciół niszczyć i burzyć mury wzniesione przez ludzi w jednolitym Kościele Boga Żywego, przezwyciężać opory cudze i własne dla naczelnego celu — podstawowej idei — idei jedności. Jeśli każdy ekumenista (nie z nazwy tylko, lecz z serca i duszy) musi spełniać te warunki, by na miano ekumenisty zasługiwać — cóż dopiero za wymagania stawia idea ekumeniczna swoim leaderom? Prowadzić, krzewić, wzmacniać i utwierdzać ekumenizm to znaczy tyle co wierzyć, walczyć i tworzyć podwaliny Kościoła Powszechnego z pominięciem siebie, swoich tradycji, upodobań i partykularyzmów. To znaczy rewolucjonizować chrześcijaństwo XX wieku i nadawać mu jasną boską formę pierwszych lat naszej ery — formę ekumeniczną. Prowadzić ruch ekumeniczny to znaczy iść mimo obojętność ludzką, przez wrogość sekciarską ku jedności.

Młody polski ruch ekumeniczny jest związany wprost organicznie z osobą swego kierownika, niestrudzonego organizatora i twórcy, ks. sen. Zygmunta Michelisa. Trudno, lub zgoła niemożliwym byłoby mówić w naszym kraju o ekumenie, bez stałego nawracania do tej postaci. Nieugięty bojownik jedności chrześcijańskiej, twórca chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej — ks. Michelis ma niewątpliwą zasługę wobec Boga i ludzi nie tylko przez zorganizowanie ruchu ekumenicznego w Polsce, ale i przez wytrwałe, światłe kierowanie nim do dnia dzisiejszego.

Aczkolwiek zupełnie jasnym musi być dla każdego, że wielki ruch, wielka idea nie może rozwijać się, zdobywać świata i przetwarzać go w oparciu o jednostkę (choćby najbardziej wybitną), lecz musi iść pomiędzy ludzi — to jednak nie można zapomnieć o twórczej konstruktywnej roli jednostki na drodze pociągnięcia szerokich mas ku idei. Człowiek jest łącznikiem i spójnią — człowiek jest doskonałym narzędziem i genialnym instrumentem realizowania praktycznego idei. Im głębiej i pełniej pojmuje jej treść, tym silniej wiąże się z ideą — tym skutecznej może ją krzewić.

I jeśli nie można wspomnieć dziś w Polsce o ruchu ekumenicznym bez jednoczesnego wymówienia nazwiska ks. Michelisa — to nie dlatego nawet, że jego talenty organizacyjne, płomienna wiara i głęboka wiedza pozwaalją Mu na mądre i przewidujące kierownictwo pracami Rady Ekumenicznej, nie dlatego nawet, że jest On inicjatorem ruchu jeszcze w okresie okupacyjnym, lecz w pierwszym rzędzie dlatego, iż jest on tym właśnie człowiekiem, który zrósł się z ideą reprezentowaną przez siebie tak głęboko i tak całkowicie potrafił przejąć się jej treścią — że stał się niejako transmisją ruchu na społeczeństwo, na kościoły i denominacje poszczególne. Zjednoczenie się z wielkim ce-

lem, poddanie mu się, a szczególnie poddanie w sposób twórczy, aktywny — nie jest rzeczą ani łatwą, ani częstą. Droga przekonania, droga misji wielkiej sprawy — to nie wygodny i przetarty szlak, lecz górska perć najeżona ostrymi krzemieniami nienawiści i zazdrości, pokryta lodem obłudy i przewrotności niedoskonałego ludzkiego serca. Aby iść taką drogą nie zbaczając z niej — jak to robi od lat ks. Michelis — nie wahając się i nie wątpiąc — potrzeba na to obok potężnej wiary niezwykłej, a jakże często niedocenianej właściwości psychiki ludzkiej, której dotąd nie umiano określić innym słowem, prócz słowa „młodość".

Młodość — odwiecznie pożądany dar niebios — tajemnica niedocieczona, droższa niż wszystkie dobra ziemi. Młodość — sprężyna postępu i rozwoju, cecha czy dyscyplina psychiczna niezależna od kalendarza i obrotu gwiazd, lecz tkwiąca w duszy ludzkiej, u podstaw osobowości człowieka, u fundamentów jego stosunku do świata. Nie mając w sobie wielkiej i promiennej radości życia, nie mając — sobie młodzieńczego stosunku do zjawisk i zdarzeń dnia — nie można tworzyć wielkich i szlachetnych dzieł, tak jak nie można gruntować i krzewić jakiejkolwiek idei bez szczerej, prostej i prawdziwej wiary w jej treść.

Ks. Michelis posiada obie te cechy, obie dyspozycje wewnętrzne pozwalające mu na prowadzenie wielkiej pracy dla wielkiej sprawy. Ma On zarówno wiarę, która wiąże Go w jedność z ideą, jak i tę prawdziwą, wspaniałą młodość, młodość mimo siwych skroni — będącą synonimem twórczego i radosnego stosunku do świata. Od chwili ukonstytuowania się Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej zapał i ofiarność jej prezesa stanowiły wzór i podnietę do wysiłków dla jej członków i wszystkich ekumenistów polskich. Jego stosunek do sprawy był miernikiem, według którego można było oceniać stosunek innych. Nie baczny na zawiści i małości przeciwników ekumeny, szedł On i idzie prostą i jasną drogą do postawionego celu.

Obserwując życie i pracę tego kapłana - ekumenisty, obserwując jego walkę o wielką sprawę — nie wolno nam skwitować Jego wysiłków i trudów li tylko wdzięcznym słowem, czy wyrazami uznania. Są ludzie, którzy własnym postępowaniem zobowiązują innych do przyjęcia nowego, lepszego stylu życia i pracy; są ludzie, którzy przykładem realnej codziennej działalności wskazują nam sposoby urzeczywistniania wielkich zadań; są ludzie wskazujący swoimi krokami drogę najsłuszniejszą z dróg otwierających się przed nami. Do takich właśnie ludzi należy ks. Michelis.

Dobrze się stało, iż On właśnie prowadzi ruch ekumeniczny w Polsce, dobrze się stało, iż pod Jego cennym kierownictwem możemy umacniać i rozwijać tę wielką ideę, ale i my sami — wszyscy ci, którzy mianujemy się, lub pragnęlibyśmy się mianować ludźmi ekumeny, jesteśmy zobowiązani do zachowania postawy godnej tej świetlanej drogi jedności, godnej wzoru naszego kierownika i organizatora. Każdy dzień winien pogłębiać w nas nierozerwalny związek z ruchem, winien umacniać nas w przekonaniu nie tylko o słuszności sprawy ekumenizmu, ale i w przeświadczeniu o bezwzględnej konieczności jej zwycięstwa. Lata wojny i cierpień nauczyły nas wielkiej prawdy, którą można by sprowadzić do słów: „Chrześcijaństwo posiada wspólną treść przy różnorodności formy". I uznając w pełni na obecnym etapie rozwoju ruchu ekumenicznego postulat zachowania różnorodności form — naszym świętym obowiązkiem jest pogłębiać przekonanie o jedności treści. Cudowna esencja wiary Chrystusowej musi nas łączyć w jak najtrwalsze i najsilniejsze spoiwo — razem w jedność.

Ludzkie bariery i granice pobudowane wewnątrz chrześcijaństwa — jak każde dzieło ludzkie są nietrwałe i kruche, lecz Prawda Boża — jedna i nierozdzielna, wspólna wszystkim wyznawcom Jezusa Chrystusa jest wieczna i niezniszczalna. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą" (Mat. 24, 35) — powiada Chrystus. I tej wiecznej, jedynej i nieprzemijającej Prawdzie służyć i o Nią walczyć ze wszystkich sił naszych musimy.

H.

Ks. dr K. Wolfram

REFORMACJA XVI WIEKU NA TLE DZIEJÓW KOŚCIOŁA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

Myśl chrześcijańska na sam dźwięk wyrazu „reformacja" zwraca się mimowoli, wprost automatycznie do wielkiego, przełomowego wydarzenia kościelnego z 16. wieku i uświadamia sobie, że reformację Kościoła w ścisłym tego słowa znaczeniu podjęli i przeprowadzili 3 mężowie Boży: Luter, Zwingli i Kalwin. Należy podkreślić, że w ścisłym, właściwie zwężonym tego słowa znaczeniu, gdy na ogół zakres pojęciowy reformacji jest szerszy co do sensu i co do aktu; co do sensu o tyle, że elementy religijno - etyczne reformacji uwydatniały się w różnorodnej postaci i wykazywały różne stopnie natężenia oraz dynamiki, a co do aktu —

o tyle, że pęd do reformatorskiego działania ujawniał się zawsze w historii Kościoła i rozciąga się w stosunku do wieku XVI na stulecia zarówno poprzedzające, jak następne. Reformacja XVI wieku jest jedną z wielu reformacji, podejmowanych w ciągu 20-wiekowej historii Kościoła chrześcijańskiego, więcej, bo wolno zaryzykować twierdzenie, że dzieje Kościoła można by przyrównać do jednego, wielkiego łańcucha, składającego się z wielu ogniw reformacyjnych. Ponieważ Kościół istnieje i działa w warunkach doczesności, ponieważ kontaktuje się z światem, ponieważ jego członkami są słabi i grzeszni ludzie, przeto zachodzi ciągłe niebezpieczeństwo sekularyzacji, t. zn. zeświecczenia, t. zn. koncesji, a nawet uległości wobec świątła i ustąpienia światu pewnych, niejednokrotnie głównych, może nawet centralnych pozycji na terenie życia religijno - kościelnego. Realnie przejawia się to w ten sposób, iż omal że nie ma takiej epoki w historii Kościoła chrześcijańskiego, która by nie nosiła w dziedzinach jego nauki, organizacji, kultu czy w ogóle chrześcijańskiego życia, pewnych znamion zepsucia i wypaczenia, degeneracji i rozkładu. Już w wiekach czwartym i piatym, w tym czasie, kiedy sytuacja Kościoła zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz była tak pomyślna, jak nigdy przedtem, a chyba i potem: na zewnątrz, bo chrześcijaństwo było uznane za panującą religię państwową, władza cesarska chroniła Kościół przed herezjami oraz schizmami i starała się o rozbudowę kościelnego prawodawstwa i zabezpieczenie bytu; wewnątrz, bo duchowe życie Kościoła osiągało szczyt, nastawał klasyczny okres staro - kościelnej teologii z takimi reprezentantami, jak Hieronim, Augustyn, Jan Chryzostom, Cyryl i Teodoret; już w tym czasie, około roku 400 można było zaobserwować pierwsze oznaki rozkładu, a w 5-tym stuleciu — nawet wyraźne objawy upadku. Można było zauważyć, jak więzy organizacji kościelnej Konstantego Wielkiego i Teodozjusza Wielkiego zaczęły się rozluźniać, jak malała prężność misyjna Kościoła, jak słabła jego działalność i kurczył się jego wpływ. Wprawdzie Kościół chrześcijański dostrzega swe błędy doktrynalne i braki ustrojowe, wady swego kultu i niski poziom swej etyki i w poczuciu swego posłannictwa oraz odpowiedzialności przed Bogiem podejmuje usiłowania w większej czy mnejszeij skali celem restytucji apostolskiego chrześcijaństwa i usunięcia szkód, ale od czasu do czasu degeneracja zapuszcza tak głębokie korzenie, zepsucie zatacza tak szerokie kręgi, że reformacja Kościoła stanowi ze względu na jego przyszłość i podjęte zadanie misyjne nieuchronną, nieuniknioną, wprost nieodzowną konieczność. Pewne koła względnie grupy, a dość często wybitne jednostki, obdarzone sensorium religijnym, jak mówimy dziś, natchnione duchem Bożym, jak należało by powiedzieć w archaicznym języku biblijnym, chwytały za sznur dzwonu kościelnego, biły na alarm i wzywały do pokuty, wiary oraz poprawy w ślad za starotestamentowymi prorokami, w ślad za heroldem mesjanicznym, Janem Chrzcicielem, a przede wszystkim na skutek polecenia Jezusa Chrystusa, na którego ewangelicznym zwiastowaniu i zbawczym dziele krzyżowej śmierci jest ugruntowany Kościół Jego imienia. W związku z reformatorskimi tendencjami na gruncie Kościoła, należy zaznaczyć, że Kościół wschodni, po kilku pierwszych wiekach rozkwitu, zwłaszcza w zakresie spekulacji teologiczno-filozoficznej, zaskorupiał i skostniał i to tak dalece, że do wnętrza obwarowanych formułkami dogmatycznymi murów kościelnych nie wpuszczał ożywczego tchnienia, żadnego świeższego powiewu nowej myśli teologicznej, a jeśli jakieś reformatorskie dążności się ujawniły, to tylko w sferze kultu oraz struktury, w dodatku w szczupłym zakresie, dotyczyły raczej zewnętrznej strony organizmu kościelnego i rozciągały się raczej na peryferie społecznościowego życia religijnego. W przeciwieństwie do izolowanego, zamkniętego w sobie, zaskorupiałego i skostniałego Kościoła wschodniego — Kościół zachodni wykazywał żywotność, dynamikę oraz prężność. Za najlepszy dowód tej żywotności mogą służyć nowe, reformatorskie myśli religijne, które ciągle rodziły się na glebie Kościoła zachodniego i ciągle podtrzymywały prężne siły jego organizmu w misyjno-duszpasterskiej działalności wewnętrznej i zewnętrznej. Już anachoreci, a później mnisi, zgromadzeni w klasztorach, widząc sekularyzację życia religijnego, występowali z protestem i wskazywali na środki naprawy, a nie znajdując zrozumienia i posłuchu, opuszczali środowisko kościelne, udawali się do miejsc odosobnionych, w zacisze murów klasztornych i stamtąd usiłowali swoistą ideologią i swoistym życiem promieniować na otoczenie i oddziaływać na Kościół w kierunku zreformowania życia, które miało się przeciwstawić dotychczasowemu systemowi i restytuować dawne wzory ewangeliczne, aczkolwiek — jak my to dzisiaj pojmujemy — usiłowania anachoretów, względnie mnichów, naśladownictwa cnót ewangelicznych przypominały nie Jezusa Chrystusa, a raczej Jego herolda, Jana Chrzciciela. Wystarczy, jeśli się wymieni anachoretów: Pawła z Teb i Antoniego, Palemona i Pachomiusza; wystarczy, jeśli się wskaże na zakony: Bazylianów i Benedyktynów,, Franciszkanów i Dominikanów i zwróci uwagę na to, że swoim życiem zakładali protest przeciwko systemowi kościelnemu, a działalność ich zmierzała do uchronienia Kościoła przed sekularyzacją, do oczyszczenia jego gleby z chwastów i ostów, które mogły zdusić kiełkujące ziarna prawdy Bożej, i do regeneracji żywotnych sił duchowych, do odzyskania prężności misyjnej z okresu pierwszych wieków egzystencji, walk oraz cierpień chrześcijańskich społeczności zbiorowych. Słowem, zarówno ze środowiska zakonnego jako też kościelnego wychodzili ubłogosławieni przez Boga

mężowie, którzy podejmowali i przeprowadzali reformy w dziedzinie doktryny, kultu i organizacji Kościoła.

Badając jednak dzieje Kościoła, należy stwierdzić, że wszystkie te reformatorskie posunięcia, aczkolwiek nie bez znaczenia, nie bez skutków, nie bez następstw, wielkiego rezonansu na gruncie Kościoła nie wywołały, przełomu ani odrodzenia chrześcijańskiej organizacji kościelnej nie spowodowały. Wprost przeciwnie, zepsucie zataczało coraz szersze kręgi, degeneracja posuwała się coraz dalej i doszło do tego, że w XV wieku naszej ery rozlegało się w całym zachodnim chrześcijaństwie jedno wielkie wołanie o reformację kościoła „in capite et in membris", t. zn.: w głowie i w członach. W wyniku tych głosów, wołających o naprawę, zwoływano reformatorskie sobory, jak np. w Pizie (1409 rok), Konstancji (1414—1418) i Bazylei (1431—1443), ale mimo dobre chęci i sumienne starania rzeczywistej, prawdziwej, istotnej reformacji nie przeprowadzono, co najwyżej dokonano pewnych prowizorycznych ulepszeń, po których następowało jeszcze większe zepsucie i dalszy rozkład organizacji kościelnej. Oczywista, że przyczyną niepowodzenia podjętych prób reformacji był brak fundamentalnej podbudowy religijnej w gronie członków zarówno soborów jak zakonów. Akcję reformatorską inaugurowano pod kątem widzenia kościelnopolitycznym. Elementy religijne, które stanowiły punkt wyjścia w reformacji Lutra, na soborach pomijano. Pomijano problemy rozterki duchowej człowieka, który pragnął zbawienia oraz pokoju i poszukiwał społeczności z Bogiem. W ogóle, dla potrzeb i problemów osobowości nie wykazywano najmniejszego zrozumienia. Interesowano się tylko Kościołem, tylko organizacją społecznościową i władzą jej nad człowiekiem, nad jednostką, nad indywidualnością. W związku z tym starano się usunąć schizmę, którą spowodowało 2-ch, a nawet 3-ch papieży, i usiłowano przywrócić jedność w osobie naczelnej władzy kościelnej. W związku z tym zabiegano o usunięcie wyzysku narodów przez kurie biskupie, o redukcję świętopietrza na rzecz papieża i jego dworu w Rzymie. Ale władzę Kościoła, usymbolizowaną w osobie papieża i rozciągającą się na wszystkich w ogóle i na każdego z osobna, uznawano i honorowano powszechnie. Ponadto, w ewangelii upatrywano zakon, społeczeństwo chrześcijańskie dzielono na kler i laików, właściwie, na mnichów i laików, krótko mówiąc, w kręgu pojęciowym średniowiecznego katolicyzmu nie uczyniono żadnego głębszego wyłomu. Dlatego też do właściwej reformacji, w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, nie doszło; co najwyżej dokonano nieznacznych ulepszeń i to w dziedzinie kultu oraz zewnętrznej organizacji.

Zwrot i to radykalny nastąpił z wystąpieniem dra Marcina Lutra. Reformacja Lutra jest odrodzeńczym ruchem o charakterze na wskroś religijnym, jest regeneracją starożytnego, apostolskiego chrześcijaństwa, zwłaszcza w postaci paulinistycznej. Reformacja Lutra opiera się na Biblii, w pierwszym rzędzie na Nowym Testamencie, w świetle którego komentuje się Stary Testament, sięga do Pisma Świętego i przyswaja sobie objawione w nim prawdy religijno - etyczne, przejmuje duchową pobożność i usiłuje przywrócić na gruncie Kościoła dawne, religijno - zborowe życie apostolskiego chrześcijaństwa. To byłaby jedna, podstawowa zasada reformacji XVI wieku, zasada, że Pismo Św. stanowi normę wiary i regułę życia. W związku z tym Luter zrezygnował z kościelnej tradycji, z katolickich nauk i orzeczeń, które gruntowały się na decyzjach papieży, uchwałach soborów, wypowiedziach ojców Kościoła, bądź wreszcie na wizjach czy audycjach kanonizowanych świętych.

A druga zasada dotyczy usprawiedliwienia z łaski, jedynie przez wiarę. Celem zrozumienia tej drugiej zasady, że tak powiem, merytorycznej, należy ustalić punkt wyjścia. Genezę reformacji, jaką podjął Luter, upatrujemy w trwodze duszy ludzkiej o swoje zbawienie. W jaki sposób pozbędę się lęku sumienia i odzyskam pokój dziecięcia Bożego? W jaki sposób opanuję rozterkę ducha i dojdę do przekonania, że znajduję się pod opieką miłosiernego Boga? — Oto pytania, które stanowią punkt wyjścia pierwszego reformatora w ścisłym tego słowa znaczeniu, Lutra, który uchodzi — i słusznie — za prekursora późniejszych reformatorów, przede wszystkim Zwingliego i Kalwina, którzy otwarcie przyznawali, że z ludzi mają najwięcej Lutrowi do zawdzięczenia. Wiadomo powszechnie, że Luter początkowo próbował szukać zbawienia i pokoju duszy w ramach obrzędowej pobożności katolickiej, przez ascezę i klasztorne życie, ale rychło się przekonał, że jego usiłowania są daremne i że ta droga do celu nie prowadzi. Po ciężkiej walce duchowej dochodzi do nowego zrozumienia ewangelii, w tym sensie, że ewangelia nie jest nowym zakonem, lecz zwiastowaniem łaski Bożej w osobie Jezusa Chrystusa. Ponadto, nabiera doświadczenia, że człowiek dostępuje usprawiedliwienia jedynie z łaski Bożej, jedynie ze względu na Chrystusa, jedynie przez wiarę. Oto zgrubsza skreślone dwie podstawowe zasady reformacji luterskiej: 1) Pismo Św. stanowi normę wiary i życia i 2) usprawiedliwienie z łaski Bożej przez wiarę. Pierwszą zasadę podkreślił już Wiklif, reformator angielski, drugą omawiał szeroko ap. Paweł w swoich listach, zwłaszcza w liście do Rzymian, a podjął i uaktywnił ojciec Kościoła, Augustyn, w walce przeciwko Pelagiuszowi.

Na gruncie tych zasad, na wskroś religijnych, rodzi się nowy ideał życiowy. Ideał życiowy średniowiecza jest mniszy, zakonny, klasztorny. Mnich, który żyje zdala od świata, w odosobnieniu, bez rodziny, bez zawodu, i życie spędza na kontemplacji i ascezie — jest doskonałym chrześcijaninem. Wszyscy inni, którzy ży-

ją na świecie, w rodzinie, w gronie bliższych i dalszych, przyjaciół i znajomych i spełniają obowiązki zawodowe i społeczne, uchodzą za chrześcijan drugiego rzędu. I to właśnie należy zakwalifikować jako jeden z wielkich czynów Lutra, iż wzbudził świadomość w chrześcijańskie, że wiara aktywizuje i ujawnia się nie w szczególnych ascetycznych aktach, spełnianych w murach klasztornych, poza związkiem społecznym, lecz w obrębie tego związku, w rodzinnym, socjalno - gospodarczym i obywatelskim życiu swego narodu. W wyniku odmiennego ideału życiowego następuje przewartościowanie pojęć, dotyczących pracy, własności, bogactwa, ubóstwa, państwa i obywatelskich uprawnień oraz obowiązków. Kościelna myśl średniowieczna stawia kontemplację i ascezę wyżej, niż codzienną praktykę, niż pracowite, aktywne życie. Pracę uważa się właściwe za konieczne zło. Człowiek musi pracować, gdyż chce egzystować, chce się utrzymać na powierzchni życia. Ale byłoby lepiej, gdyby wszyscy mogli poświęcić się kontemplacji, z pominięciem pracy, bo to byłby wyższy poziom życia chrześcijańskiego, prowadzący do doskonałości. Inaczej kwalifikuje Luter. Luter występuje w roli oskarżyciela przeciwko tym, którzy „kuszą Boga i nie chcą pracować, przy czym mniemają, że Bóg obowiązany jest uczynić dla nich wszystko, czego zażądają, bez pracy z ich strony. To nie jest właściwa postawa wobec życia. Właściwa postawa nie znosi próżniactwa i lenistwa, więcej, bo włącza się w nurt pracowitości i pilności. Należy trudzić się i pracować, a przy tym ne polegać na własnym trudzie oraz pracy, lecz działać w tym przekonaniu, że cały dorobek człowieka zależy i pochodzi od Boga. Wszystko powinno dziać się w ufności i na podstawie wiary w Boga". Słowem, człowiek jest — według Lutra — stworzony do pracy, jak ptak do latania. Praca stanowi obowiązek każdego chrześcijanina. Praca w zawodzie — to dobre czyny, w których przejawia się wiara prawdziwego chrześcijanina. „Zanim przyszła ewangelia" — pisze Luter — „za dobry czyn uchodziło uczęszczanie na nabożeństwa do św. Jakuba, bądź jakaś inna pielgrzymka. Msza, post, godzinki, biczowanie, umartwianie, asceza... Z nastaniem ewangelii tak każemy: dobre czyny — to nie te, które spełniać chcemy, lecz te, które Bóg nakazał w ramach danego zawodu względnie powołania. Zwykły sługa spełnia dobre czyny, jeśli pracuje w wierze Chrystusowej oraz w subordynacji wobec swego zwierzchnika. To prawda — pisze dalej Luter — że uprawiać rolę, czy zemleć zboże w młynie nie przedstawiają same przez się nadzwyczajnych czynności, ale ponieważ te czynnności są objęte przykazaniem Boga, przeto należy je zaliczyć do dobrych dzieł i składowych elementów prawdziwego nabożeństwa chrześcijańskiego. To są — bez kwestii — lepsze czyny, niż bigoteria jakiegoś mnicha, który chodzi we włosiennicy, wstaje kilkakrotnie w nocy na pacierze, śpiewa psalmy w ciągu 5 godzin dziennie i nie jada mięsa". Cała praca, godziwie spełniana, staje się — wedug ideologii reformacyjnej — nabożeństwem, gdyż stanowi owoc wiary, realny objaw posłuszeństwa wobec Boga oraz miłości względem bliźnich, a chrześcijaństwo polega nie na tym, że się wychodzi poza obręb warunków doczesnej egzystencji i prowadzi odosobnione, ascetyczno - klasztorne życie, lecz na tym, że się w praktyce społeczno - zawodowego życia wykazuje chrześcijańskie usposobienie.

Na tym zakres reformatorskich myśli nie kończy się. Reformacja stworzyła nowy ideał chrześcijańskiej społeczności, ideał nacechowany pozytywnym ustosunkowaniem do świata. Władza duchowna i świecka, powiedzmy konkretnie, kościelna i państwowa, zostają rozdzielone. Dziedziny doczesnego życia powierza się władzom świeckim. Kościół ma za zadanie głosić ewangelię i sprawować sakramenty. Aktualna opieka średniowiecznego Kościoła nad świeckimi dziedzinami życia z nastaniem reformacji ustaje. To nie znaczy, że teraz już wszelki wpływ Kościoła na te dziedziny jest wyłączony. Bynajmniej. Wpływ pozostał, ale polega nie na tym, że Kościół wspomniane dziedziny opanowuje i nad nimi rozciąga absolutną władzę, lecz na tym, że przez zwiastowanie biblijnego słowa, które wyłącznie Kościołowi jest powierzone, budzi wiarę i z wiary płynącą miłość, że przekształca i odradza duszę ludzką i że uzdolnia do życia oraz pracy w kierunku uspołecznienia i jedności. Na tej drodze powstaje nowy ideał chrześcijańskiej społeczności, ideał, wolny od jurysdykcji kościelnej i ze znamieniem zbliżenia do świata, ingerencji, przyjaznego, dobroczynnego oddziaływania i kształtowania dusz ludzkich oraz duszy świata.

Ośrodkiem koncentracyjnym reformacji luterskiej jest Słowo Boże. Przede wszystkim ma być głoszone Słowo, a przez to Słowo mają być pozyskane serca ludzkie, w wyniku czego rodzi się pokuta, w ślad za nią następują: wiara oraz Duch Święty, które powodują etyczne odnowienie i przykładne ukształtowanie domowego, obywatelskiego i socjalno - gospodarczego życia. Zawsze droga prowadzi od wewnątrz na zewnątrz, a nie odwrotnie: od zewnątrz do wewnątrz. To właśnie odróżnia reformację Lutra od poprzedzających ją ruchów reformatorskich; to właśnie odróżnia ją też od szwajcarskich reformatorów: Zwingliego i Kalwina, a jeszcze bardziej od tych, którzy żądali radykalnego przełomu, rewolucyjnego przewrotu. W porównaniu z Lutrem szwajcarscy reformatorzy, zwłaszcza Kalwin, osiągnęli znacznie więcej w dziedzinie życia gospodarczego i społeczno - politycznego. Kalwinowi udało się w Genewie osiągnąć to, do czego reformacja luterska, ograniczająca się tylko do zwiastowania Słowa i oczekująca wszystkiego po Słowie, nigdzie na swoich terenach nie doszła. Kalwin zdołał z Genewy urządzić wzorowe miasto przy-

kładnej społeczności, prawdziwą teokrację, w której przykazania Boskie były uważane za najwyższe prawo, w której całe życie narodowe, społeczne i prywatne było regulowane surowym prawem zakonnym i w której te prawa były z całą bezwzględnością przestrzegane. Odmienną postawą reformatorską Kalwina tłumaczy się też fakt, że jego narodowo - ekonomiczne teorie są praktyczniejsze i produktywniejsze, niż Lutra. Kalwin dążył nie tylko do religijnej reformy, lecz także do odnowienia całego obywatelskiego życia na podstawie Słowa Bożego, ujmowanego jako zakon, a zatem musiał się zająć rozwiązaniem kwestii społecznych, ekonomicznych i narodowych. Luter sprawami gospodarczymi zajmował się raczej ubocznie i rozpatrywał je od strony etycznej, a nie im właściwej, ekonomicznej. Tą postawą Lutra tłumaczy się różna kwalifikacja zawodów. Luter stawia najwyżej rolnictwo, które „Bóg już w raju nakazał, które jest dobrym i świętym dziełem, jednym z ważniejszych zawodów, jakiemu człowiek może się poświęcić, który dostarcza pożywienia rodzajowi ludzkiemu, a więc jest droższy, bardziej wartościowy, niż srebro i skarb kupiecki“. Rolnictwo — to „bonum et sanctum opus non licitum solum, sed etiam divinitus mandatum... ne simus Monachorum similes, qui nihil laborant“.

W drugim rzędzie stawia Luter. rzemiosło, w trzecim rzędzie — handel, ale drobny handel. Przeciwko wielkiemu handlowi zgłasza zastrzeżenia, zwłaszcza przeciwko handlowi zagranicznemu. Wielki handel zagraniczny winien być zakazany, gdyż przejawia się w nim skąpstwo i lichwa; poza tym, handel zagraniczny psuje „dobre, ojczyste obyczaje“. Dlaczego handel jest spostponowany w stosunku do rolnictwa — łatwo zrozumieć. Handel — to kalkulacja, rachunek, a zatem brak wiary; rolnictwo — to poczucie zależności od Boga, który darzy dobrą pogodą, słońcem i deszczem, a więc wiara. Rolnicy posiadają wszystko, co „płynie bezpośrednio z łaskawej, błogosławionej ręki Boga“.

Inaczej kwalifikują szwajcarscy reformatorzy, zwłaszcza Kalwin. Kalwin zwalczał wszelkie uprzedzenia, wysuwane przeciwko handlowi. W Genewie popierał autorytetem swej osoby i tak już dość rozwinięty przemysł oraz handel, wewnętrzny i zagraniczny, celem poprawy bytu ludności pracującej.

Kończę i reasumuję:

Reformacja postawiła przed ludzkością nowy, wyższy ideał religijnego i etycznego życia. Tym razem chodziło nie o podporządkowanie, nie o subordynację człowieka wobec autorytetu kościelnego, jak w średniowieczu, lecz o wzbudzenie i rozwój osobistej wiary, która jest charakteru religijnego i nosi znamię osobistego przekonania. Tym razem chodziło nie o ascetyczne wyczyny klasztornej pobożności, lecz o potwierdzenie i uaktywnienie wiary w pokorze i miłości, w wiernym wykonywaniu zawodowych obowiązków. Tym razem chodziło nie o wychowanie ludzi, którzy byliby skłonni spełniać nakazy kościelne, lecz o ukształtowanie prawdziwie chrześcijańskich chrakterów.

Te zadania, nowe zadania, stanęły tym razem przed zreformowanym Kościołem chrześcijańskim, zadania odrodzenia duszy ludzkiej i przekształtcenia duszy narodów, zaniedbanych przez dawny Kościół średniowieczny i hamowany w swych wzlotach przez kontrreformację. Nic przeto dziwnego, że wychowanie postępuje powoli, a cel jest jeszcze bardzo odległy. To jednak, co w Kościele wielkiego i zbawiennego się dokonało i jeszcze dokonuje, tkwi korzeniami w reformacji XVI wieku, i nawet narody katolickie, które reformację odrzuciły, nie mogły uchylić się spod jej wpływu i oddziaływania; nawet one przejęły i żyją do dnia dzisiejszego nie z kapitału myśli kościelnych średniowiecza, nie ze skarbca zakonnych uczynków klasztornych, lecz z błogosławieństw religijno - etycznych nowego ideału życiowego i kulturalnego reformacji.

O reformacji w czasach nowożytnych będzie mówił następny prelegent. Ja chciałbym tylko zwrócić jeszcze uwagę na ubiegły wiek XIX, który na gruncie reformacji zrodził ideę humanitaryzmu oraz misję wewnętrzną.

**
*

Reformacja stająca się (c. d.)

Możliwości obecne. Katolicyzm ma przewagę nad nami — protestantami w świecie, cóż mówić o Polsce! Ale dla tej przygniatającej masy katolickiej typowa jest bierność. Stąd znamienna obojętność na problemy religijne. Katolicyzm w istocie to średniowiecze. Średniowiecze spowodowało jako reakcję renesans i humanizm. Humanizm stał się w swym nastawieniu reakcją na religię w ogóle, którą katolicyzm monopolizował. Stopniowo człowiek ze swoim ograniczeniem i błędami stawał na miejscu Boga. Czy to wystarcza?... Czy to nie wplątało już ludzkości w najgorsze sytuacje? Dlatego następuje konieczność odrodzenia religijnego. Skąd ono przyjdzie? Odpowiedzi musimy szukać w dotychczasowym rozwoju religijnym ludzkości. Tutaj chrystianizm w swej czystej postaci najważniejsze zajmuje miejsce wśród innych porywów duszy zbiorowej ku Bogu — przez prostotę założeń i dalekosiężność myśli, przez wysokość kontemplacji i życiową aktywność. A w chrystianizmie najważniejsze miejsce zajmuje protestantyzm, podchwytujący w większym lub mniejszym stopniu ową czystą postać. Ewangelicyzm od razu na przełomie średniowiecza i nowych wieków obrał właściwe podejście wobec katolicyzmu, zaczął wchodzić na najlepszą dla rozdartej ludzkości drogę.

Niezależność myśli reformacyjnej. Niejedną klęskę dziejową — nie bez swojej winy — poniósł obóz reformacyjny, jak we Francji, we Włoszech, w naszej Polsce. Lecz teraz nadchodzi znowu jego godzina. Aby umieć ją podjąć, na-

leży wczuć się w to, czego ludzie naprawdę potrzebują — nasi ludzie i inni ludzie. Należy tę prawdziwą potrzebę odróżniać od zaściankowości, od nawyku wytworzonego przez pastorów. Zborowników auktywnić, wciągnąć do jak najszerszego udziału w prowadzeniu nabożeństwa, w wygłaszaniu modlitw, czytaniu Pisma św., kazaniach, i to nie na jakichś dodatkowych zebraniach, ale na głównym nabożeństwie tygodniowym. Lecz źle byłoby ze zborem, gdyby ograniczał się do nabożeństw. On jest obowiązany do szerzenia oświaty, do działalności humanitarnej, do samopomocy wzajemnej. Chrześcijaństwo będzie wyprowadzone z murów kościelnych, aby napełnić sobą życie. Do tego potrzeba przede wszystkim całkowitego zespolenia się kierownictwa duchownego z ludem. Niech ustanie odgraniczenie się od ludu, modlenie się zamiast niego, jakby ta modlitwa była skuteczniejsza, odgrywanie roli pośrednika wobec Boga, pouczanie moralizatorskie z wyżyn urzędowych, gdy słuchaczowi ciśnie się pytanie: „a ty — jaki jesteś?". Na to miejsce nastąpi korne włączenie się duchownego w całość zboru. Modlitwa powinna się wyrywać z serc całego zespołu, a pastor czy kaznodzieja powinien być współmodlącym się, współspowiadającym się z grzechów swoich. Niewątpliwie będzie to wymagać zmian w liturgii a przede wszystkim w sposobie postępowania. Nie tyle idzie tu o formy, między którymi tak się wahają kościoły ewangelickie, ile o nową treść, która sobie nową formę stworzy. Trzeba, by nabożeństwo było związane z życiem człowieka uczestniczącego w nim, z życiem zboru i z życiem społeczeństwa. Tu trzeba myśleć, szukać, próbować, a nie naśladować swoje czy obce wzory.

Stanowczo należy otrząsnąć się od kompleksu mniejszej wartości wobec katolicyzmu, poniechać odtwarzania go w tytułach, urządzeniach, motywach liturgicznych, szatach sakralnych, całym sposobie bycia. To odtwarzanie zachodzi nieraz w starszych kościołach ewangelickich i jest natychmiast przez nowsze dalej naśladowane, choćby w części przynajmniej. Nie mówię tu o uciekaniu przed wszystkim, co katolickie, o robieniu na odwrót. Ale to co dobre, pożyteczne, Boże, nadaje się do przyjmowania nie tylko od katolicyzmu, lecz od każdej religii.

Tu i w tej chwili rozstrzyga się nasza przyszłość! Ruch ekumeniczny łączy w sobie także kościoły nieewangelickie. Każdy z kościołów niech na własnej drodze rozwija swoją indywidualność. Różnice są potrzebne. A choćby one były jeszcze większe, niż są teraz, to w tym co w religii, co w chrystianizmie najwyższe i najważniejsze, odnajdziemy czynniki łączące nas w jedną rodzinę Chrystusową!

Ks. M. L.

Ks. O. K.

MICKIEWICZ W OPINII MIĘDZYNARODOWEJ

Uroczystością odsłonięcia odbudowanego pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie zakończono w dniu 28 stycznia 1950 roku tzw. Rok Mickiewiczowski. Zakończono tym samym wszelkie obchody jubileuszowe ku czci poety i wieszcza narodu polskiego. Lecz w świadomości i w duszy Polaków rok Mickiewicza trwać będzie nadal, albowiem księgi jego zabłądziły pod strzechy. Najgłębsza ich treść przenika do serca ludu polskiego i pozostawi tam swój niezatarty ślad i wpływ na kształtowanie się duszy narodowej.

Wszakże słowa Mickiewicza i uwielbienie dla jego niezwykłego geniuszu sięgały i sięgają daleko poza obręb własnego narodu. Świadczyła o tym wymownie obecność licznej grupy postępowych pisarzy, intelektualistów, przybyłych z zagranicy na uroczystość odsłonięcia pomnika. Świadczą o tym coraz liczniejsze przekłady dzieł poety na wszystkie nieomal języki europejskie. Są to pomniki trwalsze od spiżu i kamienia. Te bowiem działają tylko na oko zmysłowe, tamte pozwalają także obcym oglądać okiem ducha szczyty kultury narodowej Polaków.

Mickiewicz jest postacią „międzynarodową" i „ekumeniczną". Już współcześni mu pisarze i poeci różnych narodów, różnych przekonań i charakterów podziwiali i poddawali się tajemnym wpływom i urokowi tej fenomenalnej osobistości. Nie tylko ludzie z najbliższego otoczenia, przyjaciele i poeci byli pod dziwnym wrażeniem, że mówią „nie ze zwyczajnym śmiertelnikiem, ale z wyższą jakąś istotą" (Falkowski), nie rozumieli, dlaczego na widok jego postaci przejmował ich „święty przestrach" (Odyniec), i odczuwali w nim „młodą, nieśmiertelną siłę" (Słowacki).

Wielki rewolucjonista rosyjski *Aleksander Hercen* opowiada o swoim pierwszym spotkaniu z Mickiewiczem na bankiecie w mieszkaniu Chojeckiego, gdy przystępowano do wydawania „Trybuny Ludów": „Gdy wszedłem, stał oparty łokciem o kominek — jego twarz, raczej litewska niż polska, ujawniała głębokie rozmyślania i cierpienia bez liku. Głowa pokryta bujną siwizną, spojrzenie znużone, kazały się domyślać gorącej pracy wewnętrznej, wielkiej egzaltacji mistycznej i wielkiego smutku. Był

to plastyczny obraz Polski. On, a później Worcell i Lelewel, wywarli na mnie to samo wrażenie. Mickiewicz zawsze wyglądał, jakby był czymś roztargniony, a to coś nie było z tego świata".

Znany jest powszechnie wierz *Puszkina* o naszym wieszczu, z którym się zaprzyjaźnił w Rosji: „...często mówił o przyszlych czasach, gdy narody zapomną waśni — i w rodzinę wielką połączą się".

Wielbicielem młodego romantyka Mickiewicza był również poeta rosyjski *Boratyński*, który napisał o nim następującą strofę:

„Gdy widzę ciebie, natchniony Adamie,
u stóp Byrona w niemym zachwyceniu,
zawołać pragnę: Wstań i wznieś swe ramię
i wspomnij siebie — poetycki cieniu". .

Matematyk rosyjski Czyżow, który w roku 1844 widział Mickiewicza w Collège de France, wykładającego pod wpływem Towiańskiego, pisze o nim: „Wygląda on jak człowiek w ekstazie, ale jest to chorobliwa ekstaza, widać dużo fizycznego cierpienia, schorowane oczy, wydłużoną twarz, długie włosy przyprószone siwizną. Mówi niedobrze, bardzo nierówno, ale porywa tym, że jego słowa płyną z duszy pełnej ekstazy".

Z większym jeszcze entuzjazmem wyrażają się o Mickiewiczu pisarze i poeci francuscy. Przede wszystkim dwaj wybitni historycy i koledzy wykładowcy z Collège de France, *Michelet i Quinet*. Pierwszy z nich w jednym ze swoich wykładów w 1844 r. tak mówi o Mickiewiczu: „W Collège de France były trzy biegi idei. Była analiza — to ja; była synteza — dobry, wielki, wzniosły Quinet. Trzeci to był święty, ze wschodu, człowiek mający już swoją legendę — Mickiewicz". Po wybuchu rewolucji 1848 r. tenże Michelet woła wskazując na opróżnioną przez Mickiewicza katedrę: „Oto fotel Polski, fotel naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, narodowego poety 50 milionów ludzi, człowieka, którego głos wydawał się tutaj przymierzem świata, federacją Wschodu i Zachodu". O dziełach Mickiewicza pisze w liście do niego: „Każda pańska publikacja jest wydarzeniem w moim życiu. Pan jest dla mnie objawicielem, i to więcej niż w jednym kierunku. Pański Wschód rozświetla mój Zachód nieoczekiwanymi błyskawicami".

Drugi znany historyk francuski, Edgar Quinet, po zawarciu znajomości z Mickiewiczem pisze do niego: „W momencie, kiedy żegnałem się z młodością, porwały mnie, bardziej niż potrafię to wyrazić, głębokie uczucia, które odkryłem w panu. Wydało mi się, że przemarzywszy pół życia, spotykam jedną z tych dusz męskich, z którymi winienem się przymierzyć na resztę moich dni" (1838). W jednym zaś ze swoich wykładów w 1844 r. mówi o Mickiewiczu, jako o „tym wysłanniku wygnania, który pocieszając polską emigrację, podkreślał przymierze Francji i świata słowiańskiego, — muszę stwierdzić i powitać jako fakt doniosły to, co się rozgrywa o kilka kroków stąd, w murach Collège de France. Nasz drogi, nasz bohaterski Mickiewicz, pierwszy poeta słowiański, imieniem Słowian walczy bronią świętego słowa za sprawę, która często pokrywa się z naszą sprawą..."

G. Monod, biograf Micheleta, stwierdza o Mickiewiczu: „Mickiewicz pierwszy przyczynił się do stworzenia w Collège de France tej atmosfery wrzenia, rewolucyjnego zapału, która wkrótce wciągnęła Micheleta i Quineta do ruchu rewolucyjnego". Studenci tej uczelni, porwani tymi wykładami, wybili w 1844 r. medal na cześć trzech profesorów. Na jednej jego stronie widzimy profile Mickiewicza, Micheleta i Quineta oraz podpis „Francja i słuchacze Collège de France", na drugiej łacińskie słowa: „Ut omnes unum sint".

Słynna pisarka francuska *George Sand* tak pisała w „Revue des Deux Mondes" z 1839 r.: „Jego obrazy są tego rodzaju, że ani Byron, ani Goethe, ani Dante nie potrafiliby takich nakreślić. Sam Mickiewicz miał jeden tylko moment, w którym dane mu było to zaiste nadnaturalne natchnienie... Od skarg i lamentów proroków Syjonu żaden głos nie podniósł się z taką siłą, by opiewać przedmiot tak wielki jak upadek narodu".

W końcu przytaczamy tu opinię największego poety romantycznego we Francji, *Wiktora Hugo:* „Mówić o Mickiewiczu to mówić o dobru i pięknie, o prawie, którego był bojownikiem, o obowiązku, którego był bohaterem, o wolności, której był zwiastunem. Był to kapłan ideału; sztuka jego była wielką sztuką". W liście zaś z roku 1870 wyraził zdanie, że jeśli duszy Adama trzeba szukać w jego poezjach, to jego serce ludzkie znajduje się w artykułach politycznych. Wysnuwa on z teraźniejszości przyszłe losy z pewnością wzroku właściwą wyższym umysłom".

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Trzecia teologiczna konferencja ekumeniczna w Polsce

W dniach 14—17 lutego rb. odbyła się w Skolimowie trzecia z kolei konferencja teologiczna zjednoczonych w Chrześcijańskiej Radzie Ekumenicznej Kościołów. Według ustalonej już zasady, aby tematyka każdej konferencji była ściśle określona i ograniczona do jednego zagadnienia, wszystkie wygłoszone referaty i połączona z nimi dyskusja dotyczyły tym razem wyłącznie jednej, nader doniosłej i świętej sprawy — *Wieczerzy Pańskiej.*

Z trzech różnych stanowisk naświetlano to zagadnienie: z biblijno-egzegetycznego, historyczno-pragmatycznego i kościelno-organizacyjnego.

Pierwszy referat, *ks dra K. Wolframa,* dał dokładną i wszechstronną naukową analizę najstarszego podstawowego dokumentu historycznego o Komunii Św. — *egzegezę tekstu I Kor. 11, 23—34.* Prelegent wykazał, że Eucharystia, ściśle związana z aktem śmierci Jezusa, stanowiła kulminacyjną część nabożeństwa pierwszych zborów chrześcijańskich i była w treści swojej wspominaniem i zwiastowaniem śmierci krzyżowej, utwierdzeniem nowego przymierza, w wyniku którego powstaje społeczność z wywyższonym, uwielbionym Chrystusem i z wierzącymi weń braćmi. Eucharystia stoi pod znakiem paruzji, czyli powtórnego przyjścia Chrystusa na sąd ostateczny, i obejmuje zarówno przeszłość jak i przyszłość życia w związku mistycznym z Chrystusem.

Drugi odczyt, *ks. O. Krenza,* na temat: *„Komunia Św. jako podstawa rzeczywistej duchowej ekumenii“,* streszczony został przez referenta w postaci następujących tez, przedstawionych do dyskusji: 1. Ruch ekumeniczny w obecnej, drugiej fazie swego rozwoju nakazuje zjednoczonym Kościołom, szczególnie w Polsce, szukania głębszych podstaw do urzeczywistnienia duchowej ekumenii. Pismo Św. (dla grup protestanckich) i Tradycja (dla grup katolickich) są tylko formalną zasadą zjednoczeniową, której stosowanie nie wytwarza ducha rzeczywistej ekumenii, lecz doprowadziło na przestrzeni wieków do powstania wielu zróżnicowanych pod względem dogmatycznym i obrządkowym Kościołów i odłamów wyznaniowych.

2. Widomym wyrazem wewnętrznej, duchowej łączności zjednoczonych Kościołów może być tylko akt oparty na obiektywnej boskiej rzeczywistości, niezależnej od naszych ludzkich o niej nauk i myśli, lub też od naszych osobistych doznań i przeżyć. Taką realną niewzruszoną podstawą ekumenii jest ustanowiony przez Jezusa obchód Wieczerzy Pańskiej, opartej na Jego ofiarnej, zbawczej śmierci i zmartwychwstaniu.

3. Nie głoszenie Słowa Bożego, lecz spożywanie „błogosławionego“ chleba i wina stanowiło wyżynę nabożeństwa pierwszych chrześcijan, którego charakter był wybitnie eucharystyczny (por. I Kor. 11, 26), a treścią jego istotną i głęboką tajemnicą — ścisłe zespolenie się z mistycznym ciałem realnie obecnego Chrystusa Pana.

4. Powstałe w rozwoju historycznym nauki o stosunku chleba i wina do ciała i krwi Chrystusowej są próbami racjonalnego ujęcia tajemnicy obecności Chrystusa w sakramencie Komunii Św. Wspólna tym różnorodnym poglądom wiara w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Komunii Św. wystarcza do wspólnego przystępowania wszystkich wierzących do Stołu Pańskiego, a tym samym do tworzenia rzeczywistej duchowej ekumenii.

5. Praktyczne realizowanie tej duchowej wspólnoty winno się odbywać w świątyniach poszczególnych zjednoczonych Kościołów według obrządku danego wyznania, szczególnie w uroczyste święta i na zakończenie tygodni i konferencji ekumenicznych.

Trzeci referat, *ks. prezesa Z. Michelisa,* wskazał *„Możliwości i drogi do ekumenii kościelno-organizacyjnej w Polsce“.* Najbliższym zadaniem członków Konferencji Ekumenicznej jest krzewienie wśród szerszego ogółu idei i zadań Ekumenii oraz przygotowanie wyznawców poszczególnych Kościołów do ściślejszego zespolenia się i stopniowego urzeczywistniania ideału ekumenicznego. Jako najbliższy cel proponuje referent odprawianie w czasie pasyjnym nabożeństw ewangelizacyjno-pasyjnych o charakterze ekumenicznym, co piątek w innej świątyni, w Wielkim Tygodniu zaś — wspólną Komunię Św. Dalszym zadaniem ekumenii jest stworzenie ośrodka krystalizacyjnego zarówno dla grup protestanckich jak i katolickich, założenie wspólnego seminarium duchownego i wydziału teologii. Mając na uwadze ściślejszą współpracę wyznawców Ekumenii nad realizowaniem jej celów, Konferencja Ekumeniczna będzie odtąd, jako instytucja permanentna, co pewien czas zwoływana i zakończona interkomunią. W sprawie tej referent zgłosił dodatkowo następujące tezy: 1. Dla sprawowania ekumenicznej Komunii Św. wystarczy użycie słów ustanowienia i jej dwupostaciowość w dystrybucji. 2. Interkomunia winna być zapoczątkowana prywatnie i indywidualnie. 3. Uznaje się równorzędność obrządku liturgicznego trzech głównych form Komunii Św. 4. Na konferencjach winny być kolejno stosowane wszystkie formy, na zakończenie zaś w publicznych nabożeństwach ekumenicznych ustalona forma ekumeniczna, zawierająca wszystkie istotne momenty Komunii Św.

Nad drugim i trzecim referatem przeprowadzono tylko generalną dyskusję, pozostawiając szczegółowe omówienie tez następnej konferencji. W toku dyskusji ks. M. Lubecki przedstawił Konferencji następujące wnioski:

1. Zapraszać na konferencję redaktorów czasopism chrześcijańskich, którzy są życzliwie dla idei ekumenicznej usposobieni.

2. Dla ułatwienia wzajemnej wymiany kaznodziei ustalić listę zborów do takiej wymiany gotowych, zwłaszcza w większych ośrodkach, i listę tę udostępnić zainteresowanym nią przedstawicielom zborów.

3. Uczestnicy Konferencji zobowiązują się do szerzenia idei ekumenicznej w swoich zborach za pomocą kazań, wykładów, omawiania sprawy na zebraniach parafialnych, poparcie odpowiednich rezolucji (jak w zborze metodystów na Pradze — „Kościół Powszechny" listopad 1949 r., str. 15). „Kościół Powszechny" otworzy dział sprawozdań, choćby najkrótszych, z tego, co uczyniono w poszczególnych zborach dla idei ekumenicznej.

4. Ekumenia winna się zająć obok motywów religijnych działalnością etyczną, jak wzmocnienie uczciwości, trzeźwości itd. Winna ona zająć się zagadnieniami wychowawczymi, od Szkoły Niedzielnej poczynając.

5. Tematy obrad na przyszłą konferencję: Co możemy uczynić dla Królestwa Bożego? — Odpowiedzialność Kościoła w chwili obecnej. — Praca kaznodziejska.

6. W związku z referatem ks. dziekana Wolframa wzywamy duchownych ekumenistów do pogłębiania świadomości religijnej przy sprawowaniu eucharystii przez uwydatnienie wszystkich zasadniczych momentów, które ona według nauki nowotestamentowej zawiera, a więc: 1) związku ze śmiercią Jezusa Chrystusa, 2) motywu eschatologicznego Królestwa Bożego i paruzji, 3) braterskiej społeczności przy stole Pańskim.

Dwa ostatnie motywy często bywają zaniedbane, należy je przeto uprzytamniać przez uwzględnianie ich w pouczeniach komunijnych, przez wprowadzanie w miarę możności do obchodu komunijnego odnośnych miejsc biblijnych, np. Mat. 26, 29; I Kor. 11, 26; I Kor. 10, 17.

7. W ekumenicznym nabożeństwie uwzględnić: a) milczenie, b) krótkie modlitwy przedstawicieli zborów.

8. Przy podawaniu Komunii pod drugą postacią (płynną) znaleźć wyjście czyniące zadość potrzebom higienicznym i estetycznym. Ekumenia powinna stawać się wzorem dla poszczególnych zborów. —

Na rozpoczęcie wspólnych obrad odprawił nabożeństwo z kazaniem na tekst Ew. Mat. 17, 1—9 prezes Rady Ekumenicznej ks. Z. Michelis. Podobnie i codzienne obrady rozpoczynano i kończono krótkim nabożeństwem, względnie odprawieniem mszy św.

Na zakończenie tej owocnej konferencji teologicznej, owianej duchem wzajemnego zrozumienia i miłości bratniej, odbyło się uroczyste nabożeństwo, w którym spowiedź odprawił ks. O. Krenz, kazanie zaś wygłosił ks. sup. J. Naumiuk, po czym wszyscy uczestnicy konferencji przystąpili do wspólnej Komunii Św.

Ks. O. K.

Praca ekumeniczna w Krakowie

Wezwanie do wzięcia czynnego udziału w 103-cim dorocznym Powszechnym Tygodniu Modlitwy ewangelickie wyznania grodu Krakusa przyjęły z wielkim entuzjazmem. Potrzeba jednoczenia się w modlitwach i dążeniu do osiągnięcia ideału chrześcijaństwa dała swój wyraz w dniach wspólnych nabożeństw i modlitw w Krakowie. Zresztą idea ekumeniczna w tym mieście natrafiła na dobry grunt. W ciągu minionego roku odbyły się dwa razy wspólne Tygodnie Modlitwy: pierwszym z nich rozpoczęto ubiegly rok, drugim zaś w połowie lata proszono Boga o pokój i „królestwo Boże". Drugim Tygodniem Modlitwy, w ubiegłym roku, zadzierżgnięto bliższe więzy do pracy ekumenicznej w Krakowie. W obu wypadkach jednoczyły się po trzy wyznania. Dlatego nie trudno było urządzić tegoroczny Powszechny Tydzień Modlitwy.

Przebieg Powszechnego Tygodnia Modlitwy w roku bieżącym był następujący: Na apel pastora Kościoła Metodystycznego Lucjana Zapertego zebrali się dnia 29 grudnia ub. r. kaznodzieje bratnich wyznań, przy ulicy Wielopole 6 w Krakowie. Na zebraniu tym byli przedstawiciele miejscowych zborów: Metodystycznego, Baptystycznego, Wolnych Chrześcijan i Pięćdziesiątników. Poprzednio ta sprawa została uzgodniona przez pastorów miejscowych zborów Ewang. Augsb. i Metodystycznego. Na posiedzeniu w dniu 29 grudnia z wielkim zapałem przyjęto wniosek urządzenia wspólnych nabożeństw w ramach Powszechnego Tygodnia Modlitwy. Jedynie przedstawiciel zboru Pięćdziesiątników postanowił prowadzić nabożeństwa modlitewne wyłącznie we własnym zborze, zapewniając jednak, że trzymać się będzie programu podanego przez Radę Ekumeniczną.

Wszyscy inni postanowili wspólnie się zbierać. Dlatego wspólne nabożeństwa odbywały się kolejno w kościele Ewangelicko - Augsburskim, potem w kaplicy Baptystów, następnie u Metodystów i wreszcie u Wolnych Chrześcijan. Pozostałe dni podzielono między Baptystów, Metodystów i Wolnych Chrześcijan.

Tydzień ten miał charakter manifestacji uczuć braterskich i przywiązania do Ewangelii Chrystusowej. Każdego wieczoru tłumy wiernych wypełniały szczelnie kaplice wymienionych wyznań, by wspólnie prosić Boga o wspólne dobra nie tylko dla całego chrześcijaństwa, ale i dla całej ludzkości. Tydzień ten zapisał nową kartę w życiu zborów krakowskich. Kartę piękną i zaszczytną. W dni tego tygodnia stare miasto — miasto „śpiących rycerzy" ożywiło się nowym życiem — życiem duchowym w Jezusie Chrystusie. Pogoda nie sprzyjała zamierzeniom, ale ani mróz, ani śnieżyca, czy też błoto nie odstraszyły braci i sióstr zborów krakowskich, bowiem w owe dni ponad całym życiem ewangelickim tego miasta dominował Duch Chrystusowy — Duch miłości, braterstwa, poświęcenia i modlitwy. Wierzymy, że pamięć tych dni będzie pokrzepieniem dla wszystkich uczestników w chwilach ciężkich przeżyć.

Apelujemy do wszystkich naszych sióstr i braci w Jezusie Chrystusie, aby bez względu na przynależność wyznaniową jednoczyli swoje wysiłki w pracy ewangelizacyjnej w naszej Ojczyźnie, wspierali się wzajemnie w modlitwach i zdobywaniu dusz dla Zbawiciela. Rok 1950 powinien być rokiem wielkiej ewangelizacji — wytężonej pracy i współpracy dla Tego, który życie swoje złożył w ofierze dla dobra całej ludzkości.

Zbór Ewang.-Augsb. Zbór Metodystyczny

Zbór Baptystyczny Zbór Wolnych Chrześcijan

LIST DO PREZESA CH. R. E.

Zbór Metodystyczny
Warszawa - Praga
ul. Jagiellońska 3—5

Wiel. ks. Zygmunt Michelis
Warszawa

Warszawa, dnia 26 lutego 1950 r.

WIELEBNY KSIĘŻE PREZESIE!

Zbór metodystyczny na Pradze zaznajomił się z przebiegiem trzeciej Teologicznej Konferencji Ekumenicznej w Skolimowie, która jest bardzo bliska jego sercu.

Zbór przesyła Księdzu Prezesowi Rady Ekumenicznej wyrazy czci i uznania za Jego niezmordowaną pracę dla sprawy zbliżenia wyznań i doprowadzenie do wspólnego przystąpienia do Stołu Pańskiego.

Zbór metodystyczny prosi Boga o dodanie Księdzu Prezesowi sił, aby dalej prowadził swe dzieło i jednoczył Kościoły w sposób, który by umożliwiał każdemu zborowi rozwijanie jego indywidualnej myśli i moralnej wartości.

Pokój! Mir! — Peace!
Pastor Zboru
Marian Lubecki

Rada Zborowa
E. Dąbrowski
Czudak Kazimiera
Letkowska Janina
M. Piwko
M. Recher

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY

STANY ZJEDNOCZONE P. A.

Ku jedności Kościoła.

Zjednoczenie Kościołów Protestanckich postępuje naprzód. Na zjeździe w Greenwich dnia 16 grudnia 1949 r. przedstwiciele dziewięciu największych ewangelickich Kościołów Ameryki ustanowili „stałą Komisję", mającą opracować plan organicznego złączenia się tych Kościołów liczących ok. 20 milionów wyznawców.

W swojej odezwie do Kościołów delegaci wypowiadają się stanowczo za utworzeniem „organicznej unii w ramach społeczności i organizacji Kościoła".

„Kościół i wojna".

Pod tym hasłem na dzień 8 maja rb. ma być zwołana do Detroit konferencja, w której uczestniczyć będzie 500 przedstawicieli 16-tu największych amerykańskich Kościołów protestanckich pracujących w kierunku urzeczywistnienia światowego pokoju. Przewodniczący wydziału przygotowawczego konferencji, Dr Day, w zapowiedzi swojej oświadczył: „Czas, aby Kościół stanął zdecydowanie do walki przeciwko bombie wodorowej. Przed odrzuceniem bomby atomowej na Hiroszimę opinia chrześcijańska nie miała możności podniesienia swego głosu przeciwko takiemu atakowi wymierzonemu w godność ludzką. Obecnie świat czeka na to, aby opinia chrześcijańska nieustraszenie i niedwuznacznie wypowiedziała się w tej sprawie.

FRANCJA.

„Rok Święty".

Prezydent Francuskiego Związku Kościołów, ks. Dr Marc Boegner, ogłosił w czasopiśmie „Figaro" artykuł nawiązujący do proklamowanego przez papieża „roku świętego".

Zew ojcowski papieża — pisze dr Boegner — zdaje się spodziewać znacznego powrotu (do Kościoła rzymskiego), lecz zapoznaje, że miliony nierzymskich chrześcijan dzielą od Rzymu nieprzezwyciężone przeskody.

Ten faktyczny stan rzeczy zmieniłby się zasadniczo na lepsze, gdyby teolodzy Kościoła rzymskiego przez stolicę świętą upoważnieni zostali do spotykania się z teologami innych wyznań chrześcijańskich celem porównania odmiennych nauk, w duchu wzajemnego poszanowania, miłości i modlitwy przyczynnej. Papież, tak głosi jego odezwa, uważa wszystkich ludzi na ziemi za swoich synów, przynajmniej na podstawie prawa i boskiej Opatrzności. Czy nie słuszne jest nasze, „dysydentów", mniemanie, że Pius XII nie będzie zasadniczo przeciwny, aby to, co dzieli wyznania chrześcijańskie, jak również to, co je łączy, poddane zostało teologicznemu badaniu prowadzonemu w duchu braterstwa?

Tymczasem cała ewangelicka społeczność chrześcijańska od kilku lat wita z rosnącą ufnością coraz wyraźniejsze objawy innego „powrotu", o którym nie ma mowy w odezwie papieża, mianowicie powrotu niezliczonych rzymskich katolików do badania, rozważania i umiłowania Pisma Św. Jest to fakt tak niepomiernie wielki, że żadne słowa ani żadne milczenie nie pomniejszą jego znaczenia i siły. Powrót bowiem wszystkich chrześcijan do jedności ciała Chrystusowego przygotowuje się przez wierność wobec objawienia, które nam dane jest w Biblii, skarbie katolików, prawosławnych i protestantów.

WIELKA BRYTANIA

Interkomunia

Dnia 3 stycznia odbyła się w High Leigh konferencja „przyjaciół unii" reprezentujących nieurzędowe koła chrześcijan brytyjskich należących do różnych Kościołów. Głównym tematem rozważań konferencji była kwestia społeczności komunijnej i urzędowego wobec niej stanowiska Kościołów. Cztery referaty dotyczące znaczenia Komunii Św. w poszczególnych Kościołach (anglikańskim, prezbiteriańskim, metodystycznym i kongregacjonalistycznym) wykazały, że pomiędzy wyznawcami tych Kościołów w rzeczonej sprawie nie ma zasadniczych różnic, że zwłaszcza liturgia komunijna Kościoła anglikańskiego i metodystycznego nie różnią się pomiędzy sobą.

Na konferencji obecni byli nieurzędowi przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i ortodoksyjnego. Uczestnicy konferencji połączyli się we wspólnych obchodach Komunii Św., odprawionej dwukrotnie według odmiennych tradycji kościelnych, dając wyraz swej jedności w umiłowaniu jednego Pana i jednego świętego Kościoła.

ISTOTA I CELE KOŚCIOŁA W ŚWIETLE BIBLII I TRADYCJI (d. c)

Możnaby było tych świadectw wiary pierwszych Chrześcijan przytaczać bez końca, a wszystkie one dowodzą niezbicie, że Eucharystia była od najdawniejszych czasów źródłem życia chrześcijańskiego w Kościele.

Nie brać pod uwagę tych świadectw, jest co najmniej ryzykownym przy szukaniu Prawdy Chrystusowej. Znaczyłoby to przyjąć jako pewnik, że Pan Jezus nie zdołał nawet Apostołom przekazać Prawdy Swojej i zaszczepić najistotniejszych zasad i podstaw Swojej Nauki.

Pierwszy cud, jaki Jezus uczynił w Kanie Galilejskiej, zamieniając wodę w wino i dwukrotne cudowne rozmnożenie chlebów, było przygotowaniem do zrozumienia i przyjęcia przez Apostołów cudu w Wieczerniku; przypowieść o uczcie weselnej, jaką zgotował król synowi swojemu, była zapowiedzią Uczty Eucharystycznej, — i to stopniowe odsłanianie Tajemnicy Chleba Anielskiego, naprzód przez proroctwa i figury Starego Zakonu, w historii Abrahama i Izaaka, w wyprowadzeniu Żydów z Egiptu, w pożywaniu Baranka Wielkanocnego, manny na puszczy, aż do Wieczernika, dowodzi, jaką wagę przypisywał Zbawiciel do tej Tajemnicy Ołtarza, ile trudu podjął, aby była należycie zrozumiana i przyjęta przez ludzi.

Jeśli więc szukamy określenia istoty Kościoła, to i tu należy się zwrócić, gdzie ołtarz krwawych ofiar Starego Zakonu został zamieniony przez Ołtarz Ofiary Niekrwawej Nowego Zakonu, przez Którą dokonywa się i powtarza w nieskończoność Ofiara Baranka Bożego, spełniona w Wieczerniku, gdzie Zbawiciel przed śmiercią swoją Krzyżową już w sposób niekrwawy oddał Ciało Swoje i Krew na pokarm duchowy dla świata.

Zaiste, bez Sakramentu Ołtarza niemasz Kościoła Chrystusowego, bowiem Eucharystia jest Jego najistotniejszą treścią.

Drugi tekst Pisma świętego, wymieniony na wstępie, znajduje się u św. Mateusza:

„A przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej i pytał uczniów Swoich, mówiąc: Za kogo ludzie mają Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni za Jana Chrzciciela, a drudzy za Eljasza, a insi za Jeremiasza, albo za jednego z proroków. Rzekł im Jezus: A wy za kogo Mnie macie? A odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jana, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec Mój, Który jest w Niebiesiech. A Ja tobie powiadam, żeś ty jest Piotr, a na tej Opoce zbuduje Kościół Mój i bramy piekielne nie przemogą Go. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie. Wtedy przykazał ucz-

niom Swoim, aby nikomu nie powiadali, że On jest Jezusem Chrystusem. Odtąd też począł Jezus okazywać uczniom Swoim, że potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem i wiele cierpiał od starszych i od nauczycieli Zakonnych i od książąt Kapłańskich, i był zabitym, i trzeciego dnia zmartwychwstał. I wziąwszy Go Piotr na stronę, począł Go strofować, mówiąc: Niech to daleko będzie od Ciebie Panie, niech nie przyjdzie to Cię. A On, obróciwszy się, rzekł Piotrowi: Idź ode Mnie, szatanie, jesteś Mi zgorszeniem, bo nie rozumiesz tego, co jest Boże, ale co jest ludzkie". (Mat. 16. 13—23).

Tu należy rozważyć, jak rozumieć słowa Pana Jezusa: Ty jesteś Piotr — Petrus (skalisty), a na tej Opoce — petram zbuduję Kościół Mój? Bo od należytego zrozumienia tych słów zależy uświadomienie sobie najważniejszej bodaj prawdy, na jakim fundamencie Chrystus Pan zbudował Swój Kościół, co stanowi Jego trwałość, niepożytość i ciągłość?

Kościół Rzymski z papieżem na czele naucza, że Kościół Chrystusowy zbudowany jest na Piotrze, jako na Opoce, że jego Pan Jezus uczynił przełożonym nad Apostołami, Głową Kościoła, że jemu tylko dał klucze Królestwa Bożego, jemu rozkazał paść owieczki Swoje i utwierdzać braci.

Przejście stąd do papiestwa i uzasadnienie jego władzy w Kościele już nie nastręczało zbytniej trudności, skoro się usunęło w cień Boga Człowieka, a na Jego miejsce postawiło zwykłego człowieka — Piotra, omylnego, zapierającego się Swego Mistrza i Pana. Chociaż więc pierwszym biskupem Rzymu i założycielem gminy chrześcijańskiej był Paweł Apostoł, i chociaż umarł tam śmiercią męczeńską, i chociaż o Piotrze Pismo święte nie mówi, żeby był w Rzymie, i że tam był umęczony, to jednak Rzym został uznany za Stolicę Piotrową i rzekoma władza Piotra przeszła na papieża.

Ale ta nauka Kościoła Rzymskiego nie da się uzasadnić, ani logicznie z Ewangelii św. wyprowadzić. Nie ma tam w tych Księgach świętych najmniejszej wzmianki o tym, że Pan Jezus uczynił Piotra Głową Kościoła i poddał pod władzę jego Apostołów. Przeciwnie, spierających się wielokrotnie o starszeństwo Apostołów gromił, mówiąc, że kto chce być między nimi starszym, niech będzie sługą wszystkich; powoływał się przy tym na Siebie, że On Sam jest pośród nich jako ten, który służy. Klucze, które obiecał Chrystus Piotrowi za jego wiarę w Bóstwo Pana Jezusa, — dał wszystkim apostołom po zmartwychwstaniu, a powiedzeniem: „Paś owieczki Moje, paś baranki Moje" — przywrócił tylko Piotrowi władzę Apostoła, którą ten przez zaparcie się publiczne Swego Mistrza niezawodnie utracił. Tak te słowa tłomaczy św. Cyryl Aleksandryjski.

Piotr, zapierający się Chrystusa, Piotr wątpiący, Piotr błądzący, którego św. Paweł upomina i w „twarz mu się sprzeciwia", a Pan Jezus w pewnej chwili szatanem nazywa, żadną miarą nie nadaje się do roli, jaką mu przypisuje Kościół Rzymski, i nie ma wątpliwości, że Chrystus Pan nie na Piotrze zamierzał budować Swój Kościół, a na Skale, na Której „wszelkie budowanie rośnie w Kościół święty w Panu".

Już samo zapytanie Chrystusa, skierowane do Apostołów: „Za kogo wy Mnie macie?" świadczy wymowniej nad wszelkie argumenty, jakiego fundamentu szukał Chrystus, ażeby na nim zbudować Swój Kościół: — szukał niezachwianej wiary uczniów w Jego Bóstwo. I gdy otrzymał z ust Piotra zapewnienie tej ich wiary, wówczas tylko oznajmił im, że na tej Opoce zbuduje Swój Kościół.

Toteż św. Augustyn, Doktór i Ojciec Kościoła, tak mówi o tym w swoim kazaniu 270-ym: „Nie na Piotrze, którym ty jesteś, ale na Opoce, którąś wyznał, zbuduję Kościół Mój; bo nie Opoka od Piotra, ale Piotr od Opoki, jak Chrześcijanin od Chrystusa, a nie Chrystus od Chrześcijanina pochodzi".

Ks. Bp Przysiecki

WARUNKI PRENUMERATY:

„K. P." kosztuje w prenumeracie wraz z przesyłką 300 zł. rocznie płatne z góry. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 100 egz. 20% ustępstwa.

Rękopisów nie zwraca się. Artykuły nie zamówione nie są honorowane.

Cena pojedynczego numeru zł. 25.—

Redaguje K. E. M. Ch. R. E.

(Komitet Ewangelicko - Misyjny Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce).

Redaktor Naczelny: **ks. Zygmunt Michelis.** Kierownik literacki: **ks. O. Krenz.**

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Kredytowa 4. Godz. urzęd. 10 — 14. B-10286

Drukarnia L. S. W. Nr 2. Warszawa, Skolimowska 5